Nr. 582. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 15 grudnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	8 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Koło polskie w parlamencie niemieckim.

Lwów 14 grudnia.

W pismach polskich, wychodzących pod zaborem pruskim, szeroko omawianą jest sprawa przyjęcia do Koła polskiego w parlamencie niemieckim p. Wojciecha Korfantego ze Śląska górnego i p. Wiktora Kulerskiego, przeciw którego przyjęciu do Koła wniósł protest komitet wyborczy z Prus Zachodnich.

Wybór tych dwóch nowych posłów wywołał wątpliwość, czy Koło polskie w Berlinie powinno i może przyjąć ich do swego grona. Obaj domagali się tego, ale żądanie ich spotkało się w kołach zachowawczych, które do tej pory rozstrzygały o postanowieniach reprezentacji polskiej, z pewną opozycją. Co się tyczy Korfantego, to twierdzono, że Koło polskie w Berlinie jest tylko reprezentacją ziem, przyłączonych do państwa pruskiego, lub pozostawionych w składzie tego państwa, na mocy traktatów wiedeńskich. Górny Śląsk zaś do ziem tych nie należy i dlatego jego reprezentanci nie mogą należeć do Koła. Odstąpienie od tej zasady pozbawiłoby posłów polskich możności powoływania się na traktaty, które dotąd były główną podstawą ich polityki. Słowem, ze względu na tradycję, Koło polskie w Berlinie nie może przyjąć p. Korfantego do swego grona.

Przeczyły temu wszystkie pisma demokratyczne, a zdanie ich podzielała ogromna większość społeczeństwa, która uważała obudzenie się ruchu na Górnym Śląsku i wybór Korfantego za objaw bardzo pocieszający. Zresztą *Dzien. pozn.* wykazał, że Koło polskie miało już dawniej w swojem gronie posła śląskiego. Gdyby zaś nawet istniały jakieś względy tradycyjne, to nieprzyjęcie Korfantego wywołałoby na G. Śląsku ogromne a bardzo zrozumiałe oburzenie i strata byłaby stokroć większa, niż z przełamania tradycji, która żadnego znaczenia praktycznego w tym wypadku nie ma.

Po długiej dyskusji w prasie, zgodzono się na to prawie powszechnie i opozycja przeciw przyjęciu Korfantego do Koła zmalała. Sprawa ta została więc w zasadzie rozstrzygnięta, zanim jeszcze Koło zebrało się na posiedzenie, nie ulegało bowiem wątpliwości, że posłowie nie wystąpią przeciw objawionej już opinji publicznej.

Inaczej miała się rzecz z p. Kulerskim. Wybór jego, wbrew postanowieniom komitetu wyborczego na Prusy Zachodnie, wywołał nietylko w łonie tego komitetu, ale i w kołach zachowawczych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wielkie oburzenie i stanowcze protesty.

Trudno też zaprzeczyć temu, że wybór posła Kulerskiego nastąpił w sposób nieprawidłowy. Uwzględnić jednak trzeba, że nieprawidłowość ta była winą komitetu wyborczego, a nie ludu i jego kandydata. Rzecz oczywista, że przy wyborach rozstrzyga wola ludu, a nie żadnego komitetu i że, jeżeli w tym wypadku doszło do starcia, to tylko dlatego, że komitet na Prusy Zachodnie przypisywał sobie prawa dyktatorskie, ignorował zupełnie uchwały, powzięte na zebraniach publicznych znaczną większością głosów i usiłował narzucić ludowi swojego kandydata. Przeciw temu nadużyciu władzy wyborczej ludność powiatów tucholskiego i chojnickiego zaprotestowała czynem — oddając głosy temu kandydatowi, którego wybór sama uważała za pożądany i wynik był ten, że kandydat komitetu, p. Sikorski, przepadł, a Kulerski został wybrany.

Wobec tego wypadku, Koło polskie w w Berlinie, które nie jest władzą wyborczą, lecz wyłącznie parlamentarną reprezentacją ludu, nie miało wcale do rozstrzygania, czy Wiktor Kulerski został wybrany prawidłowo lub nieprawidłowo, lecz tylko: czy jest reprezentantem ludności polskiej i czy jego stanowisko polityczne jest takie, iż może współpracować z Kołem bez zastrzeżeń nad obroną interesów społeczeństwa. Ani pierwsze, ani drugie nie ulega żadnej wątpliwości. Kulerski został wybrany samymi głosami polskimi, jest Polakiem i nie różni się w swoich zasadniczych zapatrywaniach na cele polityki z innymi posłami polskimi i ogółem społeczeństwa. Skoro zaś tak jest, to Koło ma nietylko prawo, ale i obowiązek przyjęcia go do swego grona. Tak się też stało.

Na wniosek posła Bernarda Chrzanowskiego, Koło odrzuciło protest, wniesiony przez zachodnio-pruski komitet wyborczy, zaznaczając tylko w zasadzie, że potępia zrywanie solidarności i p. Kulerski został przyjęty do Koła. Tak więc i ta sprawa została załatwiona pomyślnie, stosownie do zapatrywań ogromnej większości ludu. Należy się spodziewać, że i przeciwnicy Kulerskiego, którzy odgrażali się abstynencją polityczną, pogodzą się ostatecznie z tym faktem, potrafią stawić interes społeczeństwa ponad interesy stronnicze i swoje urazy osobiste i dowiodą, że umieją nietylko słowami, ale i czynem stwierdzać swoje poszanowanie dla interesów ogółu.

Wiec polski w Wiedniu.

(Telegr. własny „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 14 grudnia.

W sali hotelu „Savoy" odbył się wczoraj wiec polski, zwołany przez tutejsze polskie stowarzyszenia, celem wysłuchania referatu dyr. Battaglji, o stosunku kolonji polskiej w Wiedniu do przemysłu krajowego.

Po zagajeniu wiecu przez inżyniera Korytyńskiego, powtórzyła się zwykła, nam Polakom wiedeńskim ze wszystkich wieców znana sztuka. Kiedy p. Smólski zaproponował posła Stwiertnię na przewodniczącego, socjaliści, którzy w liczbie kilkuset, długo przed oznaczoną godziną salę zajęli, podnieśli protest i przeforsowali wybór prezydjum, złożonego z czterech polskich, a jednego ruskiego socjalisty z tow. Rusinem Terakowskim na czele. Dr. Battaglia wygłosił długą mowę, w której wskazał na posterunek przemysłu galicyjskiego, założony w Wiedniu i wezwał obecnych do popierania bazaru krajowego.

Po nim przemówił p. Smólski, dowodząc, że przemysł rozwinąć się może tylko równolegle z oświatą i przedłożył odpowiednią rezolucję. Po nich cały szereg mowców socjalistycznych mówił o wszystkiem, tylko nie o przemyśle krajowym. Tow. Sigmunt bezcześcił po kolei wszystkich fabrykantów w Galicji, u których pracował, towarzysze Kanner, Goldwasser i Fensterblau uderzali gwałtownie na Koło polskie itd., wreszcie wszedł na trybunę ruski socjalista Marko Barka i z miejsca, w namiętny sposób uderzył niewiedzieć na kogo za to, że mówi się o przemyśle polskim i bazarze polskim, mimo, że we wszystkich tych wyrobach tkwi praca ruska. Panu Barce widocznie nie wystarcza, że przy otwarciu bazaru poseł dr. Głąbiński imieniem związku wyraźnie zaznaczył, że to wystawa polskiej i ruskiej pracy i że bazar nosi nazwę „galicyjski".

Namiętne wywody ruskiego mowcy znajdowały w socjalistyczno-polskiem audytorjum żywy poklask, nawet kiedy śmiałym skokiem z kwestji przemysłowej przerzucił się na gimnazjum stanisławowskie. Tego było jednak niektórym niesocjalistycznym uczestnikom wiecu za wiele; w tyle sali zebrani członkowie „Gwiazdy" zaczęli głośno remonstrować. Pp. socjaliści wtedy rzucili się na nich i wyparli ich z sali.

Kiedy opornych już zabrakło, przewodniczący, który bezczynnie tej egzekucji się przypatrywał, rzekł sentencjonalnie: „W imię karności, proszę towarzyszy o spokój. Innych, potrafię nauczyć rozumu". Przemawiał następnie dr. Zipser, broniąc prawa Rusinów do posługiwania się językiem ruskim. Następnie przewodniczący zawiadomił, że sala musi być opróżniona do piątej, to jest za pół godziny, a pięciu mowców zapisanych jest jeszcze do głosu.

Oczywistym zamiarem było, niedopuścić do głosu dr. Battaglii. Po wielu deliberacjach, udało się wreszcie zamknąć dyskusję, pod warunkiem że przemówi jeszcze tow. Słowik. Mimo że dla p. Battagli bardzo mało pozostało czasu, zdołał on w krótkiej, z wielką werwą wypowiedzianej przemowie zbić wszystkie zarzuty, mianowicie zaś obronić Koło polskie i sejm od zarzutu zaniedbywania przemysłu. W rezultacie uchwalono cały szereg rezolucyj, dotyczących wszystkich kwestyj, tylko nie przemysłu krajowego, poczem odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru", wiec się zakończył.

Wśród derwiszów.

W południowym Sudanie wre i burzy się bezustannie; Anglicy mają tam ciągłe zajęcie. Zastępca generał-gubernatora Sudanu, pułkownik Mahon, po wielkich wysiłkach i długotrwałym boju stłumił powstanie derwiszów i był już najpewniejszym, że na dłuższy przeciąg czasu zapewnił spokój krajowi; wyjechał więc z El-Obeid do Chartumu i zamierzał udać się do Anglji, gdy mu doniesiono, że w południowym Kordofanie w górach Tagalla pojawił się nowy Mahdi, nazwiskiem Mohammed el Amin. Nie tracąc czasu, pułkownik Mahon wsiadł na statek parowy wraz z oddziałem kawalerji, liczącym dwieście ludzi i popłynął w górę Białego Nilu. W El-Obeid przyłączył się do niego oddział piechoty z 200 ludzi złożony i rozporządzający dwoma działami. Zaczął się pościg.

Dwieście mil przebyło wojsko angielskie, narażane na trudy pustyni. Po upływie tygodnia pułkownik Mahon dowiedział się, że nowy Mahdi przebywa w jednej z osad. Otoczono go podczas nocy i po krótkiej walce zmuszono do złożenia broni. „Nowy prorok," jak się okazało, był człowiekiem dużej inteligencji; dwa razy w swem życiu odbył pielgrzymkę do Mekki. Rodem z Tunisu, znał doskonale stosunki Afryki północnej, a z Europejczykami niejednokrotnie miał do czynienia.

Zebrał on koło siebie olbrzymie ilości derwiszów i zamierzał rzucić się z nimi na Anglików. Właśnie w przeddzień bitwy, skutkiem jakiegoś nieporozumienia, derwisze „nowego proroka" pociągnęli w głąb kraju, on zaś sam, z nieliczną garstką wiernych, pozostał na miejscu. To go zgubiło.

Z listów, jakie przy nim znaleziono, okazało się, iż zorganizował powstanie, obejmujące cały Sudan; niemal wszyscy szejkowie obiecali mu swą pomoc.

Mahdiego sprowadzono do El-Obeid i po krótkiem przesłuchaniu, powieszono go na mocy wyroku sądowego. Tak skończył przyszły bohater dosyć wcześnie unicestwionego powstania sudańskiego. Pojawienie się jego spadło jak grom na Anglików, którzy przekonali się, że wśród derwiszów burzy się i szumi ciągle nienawiść względem zdobywców. Tylko dzięki przypadkowi uchroniono się obecnie od skutków strasznego wybuchu.

Nie obeszło się jednak bez strat i to dosyć poważnych. Z oddziału angielskiego połowa zapadła na febrę gnilną, najstraszniejszą chorobę tamtych okolic. Kilkunastu żołnierzy zginęło od porażenia słonecznego. Konie padły prawie wszystkie, zatrute niezdrową paszą, czy też szkodliwymi dla nich warunkami klimatu. Zdaje się jednak, że teraz, po straceniu „proroka", znów na jakiś czas zapanuje spokój w południowym Sudanie.

Z Warszawy.

O połowicznem zakończeniu sprawy uniwersytetu warszawskiego i warunkowem jego otwarciu, korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* donosi co następuje: „Oryginalnie przedstawia się sprawa uniwersytetu. W czwartek nastąpiło wprawdzie „urzędowe" jego otwarcie, po tygodniowem zamknięciu, postarano się jednak, aby rzecz urządzić w sposób jak najbardziej drażniący studentów, skutkiem czego całe to otwarcie jest tylko nominalnem. Władza uniwersytetu bowiem, chcąc sobie zapewnić spokój, rozesłała pewnej liczbie studentów bilety wstępu do uniwersytetu, pominąwszy mniej więcej jedną trzecią, t. j. tych, których uważa za niebezpiecznych dla porządku publicznego.

Do tego nietaktu, obliczonego na rozjątrzenie, zamiast na ułagodzenie umysłów, dodano drugi: oto przy parkanie, zamykającym wejście do posesji uniwersytetu, obejmującej kilka gmachów i dziedzińce, tak wewnętrzne jak zewnętrzne, postawiono policjantów z poleceniem, wpuszczania tylko tych studentów, którzy pokażą karty wstępu. Podobne rozporządzenie, mające charakter policyjny, pociągnęło za sobą oczywiście ten skutek, że oburzyło wszystkich studentów. Skutkiem tego młodzież uniwersytecka postanowiła nie pójść wcale. Przeciwko kilkunastu, którzy nie zastosowali się do tego postanowienia, wymierzono podobno natychmiastową admonicję doraźną i bolesną. Skutkiem tego od dwóch dni patrolują rewirowi i stójkowi od Krakowskiego Przedmieścia do parkanu uniwersyteckiego, a zatem na przestrzeni stukilkudziesięciu kroków, czuwając nad bezpieczeństwem publicznem, którego nikt nie zakłóca.

Takie są skutki nietaktu rektora Uljanowa, na którego wyłącznie spada odpowiedzialność całego zajścia na uniwersytecie. Rektor nie powrócił dotąd z Petersburga.

Ponieważ za dni kilka rozpoczynają się wakacje świąteczne, przeto ostatecznego wyjaśnienia sprawy uniwersytetu oczekiwać należy nie prędzej prawdopodobnie, aż po Nowym Roku.

Patrol wojskowy, urządzający zbiorowo napad, rabunek i morderstwo, należy chyba do wyjątkowych zdarzeń w kronice kryminalnej. Fakt taki zdarzył się przed kilku dniami we wsi Gołąbkach, położonej o półtorej mili od Warszawy, a więc znajdującej się jeszcze w promieniu fortów wysuniętych, okalających miasto. Wieś ta zamieszkana jest przeważnie przez właścicieli małorolnych, pomiędzy którymi są koloniści niemieccy i właściciele polscy.

Wśród ostatnich znajdował się zamożny włościanin Mikołajczyk, o którym wiedziano, że ma dość znaczną gotówkę. Niedawno doniosły gazety, że kilku ludzi zbrojnych napadło na boku posiadłość Mikołajczyka, jego samego zamordowali, poranili niebezpiecznie żonę, zabrali około 2000 rubli gotówki — i uciekli. Gazety dodawały równocześnie zwyczajny w tym razie frazes: „energiczne śledztwo w toku". Wiadomo z doświadczenia, że energiczne te śledztwa bardzo często nie doprowadzają do rezultatu.

W tym wypadku jednak stało się inaczej, nie dzięki śledztwu, ale tej okoliczności, że parobek i służąca Mikołajczyka, korzystając ze zgaszenia światła przez napastników, nie tylko zdołali się ukryć pod łóżka, ale poznali sprawców czynu. I oto z urzędowego *Dniewnika Warszawskiego* dowiadujemy się, że sprawcami zbrodni byli czterej żołnierze 2 pułku piechoty fortecznej, pod wodzą gefrajtra.

W tem zawiadomieniu jest tylko część prawdy. Istotna bowiem jest ta, że owi czterej żołnierze z gefrajtrem na czele, był to zwykły patrol, pełniący służbę nocną w promieniu fortecznym, a jako taki uzbrojony w ostre ładunki, z których w tym razie zrobił użytek w celu morderstwa i rabunku. Tego dziennik urzędowy nie dodał, uważając okoliczność tę za kompromitującą władzę wojskową. Żołnierze znajdują się już pod sądem wojennym, a zrabowane 2050 rubli odebrano.

Dziwna rzecz, że wiadomości tej, wydrukowanej w urzędowym organie, miejscowe pisma polskie nie zamieszczają. Jeśli nie dopuściła do przedruku cenzura, popełniła bezprawie, do przedrukowania bowiem wiadomości urzędowych wszyscy mają zupełne prawo... Ale wyroki moralnych policjantów umysłowego porządku publicznego są niezbadane!...

Mały fejleton.

Potęga żywiołów.

Widząc skutki potężnego żywiołu: zniszczone lasy, stratowane pola, zatopione okręty, rozwalone domy i zrównane z ziemią całe wsie i miasta, człowiek przejęty swą niemocą wobec potężnych przyczyn stoi bezradny. A jednak wszystkie te opłakane następstwa dadzą się przewidzieć i wyczuć, a nawet z pewną ścisłością określić, pozwalając, jeżeli nie na zupełne ich usunięcie, to przynajmniej odpowiednie zamknięcie w takich granicach, gdzie życiu ludzkiemu niebezpieczeństwo zagrażać nie będzie. Tak też było z ostatnią burzą, która, idąc od zachodu Europy, srożyła się w końcu listopada nad Bałtykiem.

Co to jest burza? Nieświadomi rzeczy nasi praojcowie korzyli się przed potęgą żywiołową burzy, uważając ją za skutek przyczyn nadprzyrodzonych, a jakkolwiek i dzisiaj ogół nie jest zupełnie uświadomiony co do istoty przyczyn, wywołujących burze, to jednakże przyczyny te są nam znane, a przejawy same mogą być określone i przewidziane. Burza w swej istocie nie ma nic nadprzyrodzonego, a czynnik bezpośredni burzy jest dobrze nam znany — to temperatura. Wiemy z praktyki i obserwacji, że ziemia jest tak dobrze źródłem ciepła, jak słońce, z tem jednakże niezmiernie ważnem zastrzeżeniem, że wysyłane przez nią promienie posiadają niewielką energją cieplną, która sprowadza się prawie do zera w zestawieniu z energją cieplną promieni, wysyłanych przez słońce. Promienie słońca zanim dojdą do powierzchni ziemi, muszą przejść po przez powłokę gazową ziemi, atmosferę — powietrze. Rzecz bardzo naturalna, że warstwy atmosfery górne nagrzewają się prędzej, dolne, bliżej ziemi położone, później. Tak bywa w dzień, gdy energja cieplikowa słońca ma stanowczą przewagę. W nocy stan rzeczy się zmienia radykalnie, tylko ziemia wysyła swe promienie, dolne warstwy ulegają ogrzaniu i z porządku rzeczy, jako lżejsze, podnoszą się do góry — mieszają.

Następuje ruch warstw powietrza prostopadły; tworzą się odpowiednie prądy. Byłoby

---

(68)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Lecz widmo nie znało litości... Błysnęło piersią krwawą, strzępami szat królewskich, pękniętym obręczem korony — i psy poszczuło.

— Huź — ha!... — zaskowytał tłum mar.

Boruta okrył się chmurą nietoperzy, sów i puszczyków i umykał przed pościgiem królewskim. A psy skowyczą, pędzą i rwą — a w dali brzmi płacz, jakiś niezmierny płacz niewieści. I posłyszał za sobą walące się gmachy miast, jakiś bój okrutny, okrzyki tryumfu, wołania, obce ziemi tej mieszkańcom, słowa twarde jak głaz, wyrazy ostre jak miecz — wyroki śmierci!...

I gnał go strach — pędziła rozpacz... A pościg zbliża się, tuż po za plecyma czuje dyszące pyski rumaków i nielitościwe szczwanie widma królewskiego.

Nagle oplątała go mgła jakaś. Ramiona jego, szyję i pierś otuliło dotknięcie miękkie, ciepło zbawcze, uścisk serdeczny. I ona mgła przemieniła się w postać dziewiczą, która rozwianymi warkoczami włosów złotych przed nieludzkim broniła go pościgiem. Boruta poznał tę, która była „różom równa" — włosami się jej okrył, szatą otulił i umykał przed królem gniewnym.

I oto posłyszał za sobą dech ciężki — to zatchnęła się pierś króla, wciągając w siebie wiatr wszystek. Gon ustał na groźnego władcy skinienie. Raz jeszcze tylko zaskomliły psy, raz jeszcze tylko przekleństwo jakieś wyrzuciły usta królewskie — i pościg ustał. Zdyszane piersi rumaków chrapały coraz ciszej, okrzyki oddalenie stłumiło, płynął tylko szum wichrów, jakby morza dalekiego gwar, rozbity w westchnienia coraz słabnące.

Cisza!...

Na piersi Boruty spoczywała królewna umarła.

— Piekło! — zawołał szatan.

— Zbawion będziesz, gdy nikt imienia twojego nie wypowie, gdy nie zawezwie nikt ciebie!... — ozwał się głos z góry.

— Boruto! Boruto! — dało się słyszeć z ziemi wołanie.

I zbladło oblicze szatana... I znowu zawył wicher, uderzyła burza, porwała go chmara ptactwa nocnego i na skrzydłach swoich zaniosła nad szczyt Łysej-Góry.

Na Łysicy wiatr hulał. W pozłocie miesięcznej czerniły się jakieś niestwory boże, o jakich niełacno wyobrażenie mieć temu, kto duszy swojej djabłu nie sprzedał i w bliższą konfidencję z niemi nie zaszedł. Widać było kotłowanie się jakieś, pląsy niesforne, ohydną orgię duchów złych, sabat czarownic. Spocone cielska tarzały się po wierzchu góry kamienistej, oddane rozpasaniu i swawoleństwu niezbożnemu; piersi dyszały, chrapały gardła, dygotały płuca, dławione czkawką pijacką; ramiona się plątały z ramionami, długie, czarne, kosmate, ni to wężyska na gnojowisku, czas swój mające. Od zapachu koziego powietrze mdliło. Niejedna czarownica skołtunionym warkoczem głowy rozwichrzonej opasała szyję biesa rogatego, a drżące, sine wargi swoje, wpijając w usta żarem dymiące, smoktała je z zapamiętałością wściekłą, jakby znalazła w nich delicje przedziwne; a im starsza czarownica była, im zębów w gębie mniej, a włosia miała na głowie, byle jeno lada jaki, choć siwy kosmyk na łysej czaszce siedział — tem silniej opasywała nim spryszczony kark djabła, a wyła, a skowytała, a rzucała się, jako w delirjum ludzie niektórzy czynią, którzy nie z winem zacnem, jeno z gorzałką, śmierdziuchą zwaną, w zbyt dobrej komitywie żywią.

Szum, świst, śmiech, piski i skowytania rozpasane napełniły grzbiet kamienistej Łysicy, aż wilczyska z lasów się odezwały i wyć zaczęły. Ciemne chmury precz poszły i bezkształtną gromadą na widnokręgu usiadły; jeno wiatr hulał i rozczesywał włosy czarownic; jeno miesiąca blask odbijał kotłujące się ciał kształty, wydłużał, przeginał, przerzucał przez garby głazów i jeszcze potworniejsze je czynił.

Rozpuście onej oddawała się jeno starszyzna djabelska, bo biesy dostojeństwa mniejszego, abo pazury gryzły, abo w kucki siedząc koło gromady tej bezecnej, jeno ozory pokazywały, abo mlaskały niemi o podniebienie głodne, zadowolenie swoje tem okazując.

Nie naprożno cieszyły się biesy i czarownice kosmate, nie naprożno na mietle jeździły, a skakały, w zapamiętaniu się wielkiem. Do północka pracowały, warząc mieksturу przeróżne, obserwując barwę i kształty oparów, jakie nad djabelskiemi kotłami się unosiły. Znać wszystko wedle ich myśli poszło, bo pląsom a swawoleństwu oddały się teraz, rade będąc, że znowu grzech a niecnotę rozsieją. Dymiły się kotły, war kipiał, choć nikt nie podsycał ogniska, choć nikt nie stróżował nad nim. Kompania cała tańczyła na szczycie góry, panował gwar okrutny, rozpasanie bezecne.

Opodal jednak od tych niegodników, ni do nich należąc, ni do tych, którzy w kucki siedzieli, a w podniebienie ozorami mlaskali — stał nad swoim kotłem bies jeden, rozdętemi piersiami ognisko rozdmuchując, to żelazną łopatą płyn mieszając, który ani pożądanego oparu nie wydawał z siebie, ani nie zabulkotał ni razu, z czegoby sądzić można było o udaniu się mikstury djabelskiej.

Bies sapał piersiami całemi, potem się okrył, które w krople wielkie po kudłach mu spływał; oczyska krwią nabrzmiałe z orbit wyszły, na czoło wystąpiły żył pręgi sine od wysiłku niezmiernego — ale płyn nie twardniał — coś opór stawiało, coś sprzeciwiało się onej pracy djabelskiej.

— Tfu! mruknął, łopatą o dno kotła zawadzając... Haruję od króla Kaźmierza czasów, którego to szlachta „królem chłopów" dla pośmiewiska nazwała i nijak dzieła jego zepsować nie mogę. A w zapomnieniu od dawności ostało, a możnaby było kłonice już wziąć i niezgodą a rozdwojeniem żyć... Chamskie dusze, nijak poruszyć się nie chcą...

— Od chamów wymyślasz, a sameś cham! — ozwał się bies jakiś, leżący w oddali w kontuszu wyszarzanym, choć znać było na nim altembas przedziwny, jeno gdzieniegdzie szwy się rozeszły i trochę guzów klejnotnych brak było.

— Stul-ta pysk, panie Widoradzki! — ozwał się bies pracujący. — Rokita klnie, a haruje, jako mu przykazała mać jego, która go niegdyś w Rokicinie powiła. Za żywota swojego prawą ręką Masława był, kościoły ograbiał, mnichów zabijał a cepy i kłonice w łapy chamskie sadzał... Nie raz, nie dwa wróciłyby czasy Masławowe, gdyby nie ten król chłopów, który dzieło Rokity popsował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tak istotnie, gdyby promieniowanie ziemi było równomierne na całej jej powierzchni, lecz z porządku rzeczy tak nie jest i tak być nie może. Promienie wysyłane pod równikiem, posiadają znacznie większą wartość cieplikową, niż pod biegunem, a równolegle do tej różnicy temperatur i warstwy powietrza w tych miejscowościach zostają odpowiednio ogrzane, ulegając ruchowi postępowemu. W ten sposób powstają prądy powietrzne poziome — wiatry. Tu zauważyć należy, że czynnikiem niezmiernie ważnym są tu morza i oceany, które parując stale, przyczyniają się do ogrzania lub oziębienia warstw powietrza nad niemi położonych. Niepośledniąą rolę odgrywają także prądy morskie: ciepłe, płynące od równika i zimne, zdążające od biegunów ku równikowi.

Szybkość prądów powietrznych jest różna i zależnie od niej powstają wiatry słabe, silne, burze — orkany i cyklony. Burzą nazywamy taki wiatr, którego szybkość postępowa wynosi 17 do 28 metrów (49 łokci) na sekundę, gdy zaś przekroczy tę skalę, powstaje orkan, który wywiera na powierzchnię ziemi działanie niszczące. Burzy towarzyszy zwykle silny opad atmosferyczny. Pod zwrotnikiem, gdzie prądy powietrzne, ze wszystkich stron dążące, spotykają się, powstają wiry powietrzne, które z porządku rzeczy przerodzić się mogą w burze wirowe — cyklony, o ile naturalnie sprzyja temu szybkość samych prądów powietrznych — wiatrów. By dać pojęcie o grozie cyklonu podzwrotnikowego, przytoczymy opis katastrofy, której uległa wyspa Barbados w dn. 10 i 11 sierpnia 1830 r., podany przez naocznego świadka.

„O godz. 7 wieczorem niebo było pogodne i powietrze spokojne; spokój ten przerwał się wkrótce po godz. 9, gdy wiatr zawiał z północy. O godz. 9 i pół widziano dalekie błyskawice. Po północy nieprzerwane płomienie błyskawic stały się strasznie wspaniałe, a burza huczała z wściekłością. Górne warstwy atmosfery oświetlone były nieustającemi błyskawicami... Po godz. 2ej po północy wycie wiatru stało się tak silne, że żadne wyrazy wypowiedzieć tego nie zdołają. W tym czasie przechodziłem, który szukał schronienia pod balkonem dolnego piętra, nie słyszał, że się zapadał dach domu. O godz. 3ej wiatr na chwilę ustał, ustały też błyskawice, a ciemność, która wtedy miasto zaległa, była niewypowiedzianie straszliwą. Ogniste meteory spadały wtedy z nieba, jeden zwłaszcza postaci kulistej i barwy ciemno-czerwonej, spadłszy na ziemię, rozprysnął iskry, jak topiący się metal i wygasł natychmiast. Po tem zjawisku ponowiły się błyskawice, występując przez pół godziny z nową i zdumiewającą potęgą pomiędzy chmurami a ziemią. Wielka masa obłoków jakby dotykała domów i wysyłała ku dołowi płomienie, które się znowu szybko ku górze od ziemi odbijały. Natychmiast potem burza wybuchła znowu od zachodu z nieopisaną siłą pędząc przed sobą tysiące rumowisk, jakby pociski. Najsilniejsze budynki zatrzęsły się w swych posadach. Niepodobna było słyszeć grzmotów, powtórne bowiem wycie wiatru, ryk oceanu, chrzęst cegieł, zapadanie się dachów i murów, wszystko to tworzyło grozą przejmującą wrzawę. Po burzy cała okolica była doszczętnie zniszczona." — Tyle naoczny świadek.

Z opisu tego można mieć przynajmniej przypuszczalne pojęcie o potędze cyklonu, który na szczęście naszych okolic strefy umiarkowanej nie nawiedza, a jeżeli to miało miejsce w wypadku z Petersburgiem, to przejawy jego są znacznie łagodniejsze, a skutki mniej dotkliwe.

Badaniem zjawisk atmosferycznych w rodzaju cyklonów, burz itp., zajmuje się specjalna nauka — meteorologia. Jak dotąd, nie jest ona bynajmniej benjaminkiem ludzi nauki, a jednakże zbadanie zjawisk atmosferycznych w całej ich różnorodności i ujęcie ich w ramki ścisłych obliczeń, wreszcie pokrycie powierzchni globu siecią odpowiednich stacyj doświadczalnych oddałoby ludzkości wielką i niezaprzeczoną przysługę, a badania same, być może, przyczyniłyby się do rozwiązania zagadnień, jakkolwiek nie bezpośrednio związanych, jednakże pokrewnych dziedzin.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięzcy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 14 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota —3° R. Pochmurno.

Uroczysta immatrykulacja w bieżącem półroczu zimowem 1903/4 odbędzie się w środę, czwartek i piątek dnia 16, 17 i 18 grudnia br. w sali uniwersytetu, a mianowicie: Uczniów wydziału teologicznego i lekarskiego we środę dnia 16 grudnia o godzinie 10 rano. Uczniów wydziału prawa o początkowych literach nazwiska A do L (włącznie) we środę dnia 16 grudnia o godzinie 5 popołudniu. Uczniów tego wydziału o początkowych literach nazwiska M do Z, we czwartek dnia 17 grudnia o godzinie 10 przedpołudniem. Uczniów wydziału filozoficznego o początkowych literach nazwiska A do L (włącznie) w czwartek dnia 17 grudnia o godzinie 5 popołudniu. Uczniów tego wydziału o początkowych literach nazwiska M do Z w piątek dnia 18 grudnia br. o godzinie 10 przed południem.

Zniesienie urzędu pocztowego. Urząd pocztowy w Kośkiej Ulicy został zniesiony z dniem 18 listopada.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 20 grudnia otwartą zostanie w Hulczu, powiat Sokal, przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Do krajowego Związku przemysłowego, stowarzyszenia z ogr. por. przystąpili w dalszym ciągu jako członkowie: Dr. W. Piaskiewicz w Kołomyji, Towarzystwo zaliczkowe urzędników w Krakowie, kasa zaliczkowa i oszczędności w Rudniku, Towarzystwo zaliczkowe w Rymanowie, rada powiatowa w Jaworowie, dr. E. Wolniewicz, dr. F. Zaremba w Gorlicach, wydział powiatowy w Łańcucie, magistrat miasta Lwowa, wydział powiatowy w Dobromilu, wydział powiatowy w Białej, wydział powiatowy w Sanoku, wydział powiatowy w Myślenicach, H. Fleischmann w Gorlicach, Towarzystwo zaliczkowe i Ochrony ziemskiej w Limanowej.

= **Miejska komisja sanitarna** odbyła w sobotę posiedzenie w sprawach ulepszenia służby zdrowotnej w mieście Lwowie. Przedewszystkiem więc uchwaliła w zasadzie utworzyć posadę asystenta chemika. Sprawa ta jest od siedmiu lat postulatem gminy, chodzi bowiem o to, by wzmocnić kontrolę zdrowotności środków spożywczych. Ponadto istnieje też projekt utworzenia kilku posad komisarzy targowych z fachowym kursem badania środków żywności; ten jednak projekt poszedł na razie w odwłokę, jakkolwiek już mniejsze galicyjskie miasta utworzyły taką fachową kontrolę zdrowotności środków spożywczych.

Miejska komisja sanitarna uchwaliła także stworzyć jeszcze jeden okręg sanitarny we Lwowie; sprawa ta wyłoniła się z wniosku utworzenia jeszcze jednej siły lekarskiej pomocniczej w fizykacie miejskim. Nader rozległe obowiązki fizykatu, jeśli mają być naprawdę ściśle i dokładnie spełnione, wymagają tej żądanej pomocy. Atoli komisja zdrowotna, uznając w zasadzie tę potrzebę, zadecydowała, że na razie nie można jeszcze przystąpić do tej sprawy. Natomiast uznała zasadniczo potrzebę utworzenia nowego okręgu sanitarnego w myśl zeszłorocznej rezolucji rady miejskiej, uchwaliła więc utworzyć nowy okręg, a aż do chwili wykonania tej uchwały, tj. podziału miasta na nowe okręgi sanitarne i wydzielenia okręgu VIII ma być mianowany i dla tego nowego okręgu przeznaczony lekarz pełnić pomocniczo funkcje swe w fizykacie miejskim.

= **Postępy w organizacji gminnej służby zdrowotnej.** W latach 1901 i 1902 utworzono pięć nowych okręgów sanitarnych i obsadzono je lekarzami okręgowymi; z końcem 1902 r. było w 129 okręgach sanitarnych 126 lekarzy: trzy okręgi były nieobsadzone. Oprócz tego istniało 62 samoistnych okręgów sanitarnych w miastach z 73 lekarzami miejskimi. Liczba galicyjskich lekarzy okręgowych i miejskich wynosiła w 1896 roku 123, po koniec zaś roku 1902 wzrosła do 199, wzmogła się w ostatniem sześcioleciu o 61·8 proc. Wydatki na lekarzy tytułem płacy i kosztów podróży w tym okresie wzrosły z 71.480 koron na 323.679 koron. Ponadto bliskiem jest uregulowanie prowizorycznej działalności sanitarnej, wykonywanej przez lekarzy prywatnych, którzy spełniali służbę lekarzy miejskich w 25 powiatach i 38 gminach miejskich, — w myśl § 2 ustawy krajowej z 2 lutego 1891.

Liczba akuszerek gminnych wzrosła od r. 1900 z 249 ma 260, akuszerek okręgowych z 383 na 460, czyli razem z 632 na 720, tj. o 14 proc.

Wieczór Mickiewiczowski, urządzony w sobotę, w sali ratuszowej, staraniem Czytelni akademickiej, zgromadził liczny zastęp młodzieży akademickiej i publiczności, wśród której zauważyliśmy wielu profesorów wszechnicy, z rektorem, ks. Fijałkiem, na czele.

Wieczorek zagaił gorącem przemówieniem przewodniczący „Czytelni akademickiej", p. Stroński. — Obchód ten urządziła młodzież wyłącznie własnemi siłami.

Z produkcji, wyróżniała się znakomita deklamacja panny Wajdówney, która wygłosiła ustęp z II części „Dziadów". Śpiewał jeszcze Chór akademicki, a na zakończenie przemówił prof. dr. Chmielowski.

Towarzystwo dla popierania nauki polskiej postanowiło wdrożyć akcję, celem zakładania bibljotek publicznych w większych miastach prowincjonalnych. Jak wspomina odezwa, wydana przez towarzystwo, tylko oba miasta stołeczne Galicji (Lwów i Kraków) posiadają podobne bibljoteki, spełniające swe zadania cywilizacyjne. Natomiast miasta prowincjonalne o 30 i 40 tysiącach, ludności nie posiadają tej instytucji, która zdobyła także prawo obywatelstwa za granicą. Zamierzone dzieło jest wielkiem i trudnem od razu też dokonać go niepodobna, tembardziej, że środki, jakiemi samo towarzystwo rozporządza do dokonania go nie wystarczą. Wobec tego, liczą inicjatorowie na to, że zarówno kraj, jak i interesowane miasta poprą akcję tak humanitarną, w pierwszej zaś linji odwołuje się towarzystwo do poczucia obywatelskiego wszystkich, do poparcia całego społeczeństwa, upraszając o nadsyłanie darów w książkach i innych przedmiotach bibljotecznych. Nie ma rodzaju książki czy wydawnictwa, któreby się do zbioru nie przydało: czy publikacje zbiorowe, czy encyklopedje, czy słowniki, czy zbiory praw lub wykazy statystyczne, roczniki pism czasowych czy dzienników, książki ściśle naukowe lub popularne, podręczniki systematyczne lub monografje, utwory belletrystyczne jakiejkolwiek treści, podręczniki szkolne dawniejsze i nowsze, książki dla młodzieży, sprawozdania z działalności rozmaitych instytucyj, broszury jakiejkolwiek treści, nawet pisma ulotne itp. Przesyłki adresować należy: „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej Lwów, archiwum bernardyńskie".

Podwieczorek na biedne dzieci. Koło panien, opiekujące się biednemi dziećmi, składając podziękowanie tym wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia „podwieczorku" w Kasynie miejskiem, nadmienia, że dochód z podwieczorku przeznaczyło na gwiazdę dla dzieci, zostających pod opieką Koła. Przy tej sposobności przypomina się Koło ofiarności pp. kupców, którzy je w poprzednich latach tak hojnie obdarzali oznajmieniem, że między 14 a 20 grudnia, jak co roku, odbywać będzie gwiazdkową kwestę po sklepach. W dalszym ciągu zwraca się Koło do pań przełożonych pensji i nauczycielek, wreszcie do wszystkich zamożnych rodziców, aby, jak co roku zapukali do dobrych serduszek dzieci o ofiarę dla najbiedniejszych w formie odzieży, obuwia lub zabawek. Łaskawe dary należy odsyłać do lokalu Związku nauczycielek, Zielona 4.

Dostawy dla wojska. Z Wiednia telegrafują, iż w sobotę w ministerstwie handlu odbył się rozdział obuwia dla armji między drobnych przemysłowców. Ze strony izby handlowej krakowskiej był przy rozdziale obecnym poseł do rady państwa dr. Rappoport, ze strony izby handlowej lwowskiej poseł dr. Głąbiński. Galicja dostała, pomimo protestu przedstawiciela izby handlowej wiedeńskiej jedną trzecią część dostawy, przeznaczonej dla drobnego przemysłu.

Sprostowanie. W sprawie zamieszczonej w *Dzienniku* przed paru dniami wzmianki o piekarni wojskowej, otrzymujemy od władzy wojskowej za pośrednictwem prokuratorji państwa następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, by piekarnia wojskowa obok szkoły Kordeckiego nie posiadała ani studni z wodą do picia, ani wodociągowego połączenia, a tylko w znajdującym się w obrębie tej realności stawku płucze się naczynia piekarniane i ta służy również do picia żołnierzom, zatrudnionym w piekarni, jakoteż pełniącym tam wartę. Nieprawdą jest, by ów stawek z powodu sąsiedztwa z dwiema szkołami mógł się stać wielce niehygienicznym czynnikiem. Natomiast rzeczywisty stan rzeczy przedstawia się następnie: Wojskowy zakład prowiantowy wraz z piekarnią znajduje się nie obok szkoły Kordeckiego, lecz przy ulicy Janowskiej pod l. 3 między koszarami artylerji a ulicą Bema, posiada już dawno połączenie wodociągowe oraz własną studnię wytryskową, dostarczającą wybornej wody, ma zatem dostateczną ilość wody tak do picia dla żołnierzy, jak i dla użytku w piekarni.

Obok zaś szkoły Kordeckiego są położone erarjalny plac drzewny i rezerwowa piekarnia. która nie jest bynajmniej w ruchu i tamże nie ma w pobliżu żadnego stawku. W obrębie janowskiej grupy zabudowań znajduje się mała około 220 m. kw. obejmująca sadzawka, jednak woda z niej nie służy ani do picia ani do celów piekarni. Sadzawka ta ma dostatecznie silny przypływ i odpływ tak, że nie może się stać niehygienicznym czynnikiem.

Portret ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Zapowiedziany niedawno portret ks. arcybiskupa Bilczewskiego, nakładem firmy Seyfartha i Dydyńskiego, ukazał się już i istotnie zasługuje na wszelkie uznanie. Wykonany jako heliograwura w wojskowym instytucie geograficznym w Wiedniu, odznacza się nader subtelną dokładnością w szczegółach; tak np. koronki u szaty arcybiskupiej, robią wrażenie prawdziwych na portrecie. Stosunkowo do artystycznej wartości heliograwury, cena jest nader niska, bo portret kosztuje wszystkiego 8 koron.

Henrykowi Sienkiewiczowi poświęca *Verdens-Gang*, dziennik, wychodzący w Chrystjanji, bardzo pochlebny artykuł. Mówiąc o najpopularniejszych i najwięcej czytanych pisarzach współczesnych, stawia autor artykułu Sienkiewicza na pierwszem miejscu, cytując słowa wytrawnego krytyka Auberta, który nie znajduje słów uwielbienia dla niezwykłego talentu naszego pisarza. Obecnie wyszedł już w Chrystjanji cały cykl dzieł Sienkiewicza. Z tych najbardziej jest poczytną trylogja (Ild og Sverd — Syndfloden — Pan Wołodyjowski). Z kolei ukazały się również: „Ta trzecia" (Den Tredie), „Lux in tenebris lucet" i „Hannah". Do artykułu dodaną jest podobizna Sienkiewicza.

Przyznanie się do zbrodni. Donosiliśmy niedawno o aresztowaniu w Medjolanie syna przemysłowca Medici, oraz pokojówki jego żony, oskarżonych o otrucie tej ostatniej. Otóż służąca, Enrichetta Tosetti, przyznała się do winy, mówiąc, że dopuściła się zbrodni, w nadziei, że jej pan ożeni się z nią. Zwyrodniała dziewczyna zatruwała systematycznie zmarłą, w przyrządzanych potrawach. Pomimo tak szatańsko uknutego i przeprowadzonego spisku, trucicielka wzbudziła podejrzenie swojem zachowaniem się po śmierci pani Medici. Przywłaszczyła sobie jej suknie, jej łóżko, odbywała wycieczki z jej mężem, tak, że wreszcie zwróciło to uwagę rodziny, która zarządziła śledztwo sądowe i ekspertyzę lekarską. P. Medici nie wiedział o zbrodniczych zamiarach swej kochanki.

Po amerykańsku. Stan Utah jest niewątpliwie jedynem państwem na świecie, w którem skazani na śmierć przestępcy mogą wybierać między szubienicą a rozstrzelaniem. — Niedawno w Salt Lake City morderca, Piotr Mortensen, został na własne żądanie rozstrzelany. Strzelcy, którzy wykonali wyrok, stali po za zasłoną, oddaloną o 12 metrów od skazanego, a cztery naboje pierwszej salwy przeszyły mu serce.

Banda podpalaczy. Moskiewska policja wykryła bandę podpalaczy, złożoną z 5 młodych ludzi a utworzoną przez 17-letniego wyrostka, którzy w lecie br. w ciągu niecałych dwóch miesięcy, dokonali około 60 podpaleń, w celach rabunku. Zgraja tych młodocianych rabusiów była wprost straszną. Oto upatrywali oni sobie jakiś dom, kładli w odpowiednie miejsce, najczęściej pod schodami stos, złożony z wiórów i słomy i podpalali, zawsze tylko nocą. Gdy ogień dobrze się już rozpalił, rozstawieni na ulicy bandyci, zaopatrzeni w gwizdawki policyjne, usiłowali gwizdaniem i krzykiem, zgromadzić jak największy tłum publiczności, poczem rzucali się do płonącego domu i rabowali, co się tylko dało. Przy jednym takim pożarze, spłonęło 78 budynków, wartości przeszło 300 tysięcy rubli. Przy innym, 4 ludzi znalazło śmierć w płomieniach. W liczbie aresztowanych są synowie zamożnych, a nawet bogatych rodziców, jak np. właścicieli domów itp. Podpalacze działali tak sprężyście, że niekiedy podpalili w ciągu jednej nocy 3—6 domów.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 13, godzina 7 rano notują: Christiansund 6·6, Wiedeń +4·0, Pola +12·0, Budapeszt +4·0, Florencja +10·0, Biarritz +12·0, Paryż +3·0, Monachjum 1·0, Berlin +2·0, Memel —2·0, Wilno —3·0, Bregencja +2·0, Gorycja +8·0, Rzym +10·0, Petersburg —8·0, Moskwa —7·0, Abazja +10·0, Lussin piccolo +12·0, Nizza +6·0.

Północno-zachodnie minimum ciśnienia powietrza osłabiło się, podczas, gdy nowe głębsze minimum wyłoniło się ponad Kanałem. Maksimum przybiera na intensywności i rozszerza się ku Europie środkowej. Pogoda jest miejscami ładna, miejscami zachmurzona lub zamglona, w Tyrolu dżdżysta. Temperatura mało się zmieniła. Prognoza: Pochmurnie i zimno.

Z kraju.

Husiatyn. *(Wiec przemysłowy).* Dnia 10 bm. odbył się w Husiatynie wiec przemysłowy, zwołany za inicjatywą wydziału powiatowego. Zgromadzenie złożone z przeszło 200 osób ze wszystkich warstw tutejszej okolicy, powitał p. Kazimierz Cieński w zastępstwie marszałka, hr. Gołuchowskiego, bawiącego obecnie w Wiedniu, jako poseł do rady państwa. Przedstawiwszy p. Olszewskiego, delegata „Biura reklamy dla wyrobów przemysłu krajowego", jako referenta, wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego. Przez aklamację wybrany przewodniczącym wiecu p. Kazimierz Cieński, powołał na sekretarza p. Jana Soleckiego z Kopyczyniec poczem udzielił głosu delegatowi p. Olszewskiemu. Pan Olszewski, znany w kraju, jako niezmordowany szermierz na polu uprzemysłowienia kraju, niemal w dwugodzinnem przemówieniu z niezwykłą swadą i znajomością przedmiotu pouczył obecnych o znaczeniu przemysłu dla kraju a w szczególności, jako gałęzi pracy, która może dać zajęcie i dobrobyt tysiącom ludności, która obecnie nie mając sposobności zarabiania na utrzymanie w kraju, wychodzi za granicę i tam dostarcza dzielnych pracowników dla obcego przemysłu.

W dalszym ciągu przemawiali: Ks. Tomnicki, gr.-kat. proboszcz z Szydłowiec; radca sądu z Husiatyna p. Chlamtacz, adjunkt sądowy p. Baldini, pp. Jabłoński, Ujejski, Solecki i dwóch włościan: Stareńki i Motyka.

Przemowy tych włościan i ich wnioski są niezbitym dowodem krzewiącej się pomiędzy ludem oświaty i zrozumienia potrzeb kraju. Wnioski referenta przyjęto i wybrano komitet, któremu poruczono wykonanie tych wniosków. Po wyborze komitetu, na wniosek p. Soleckiego z Kopyczyniec, uchwalił wiec rezolucję uzupełnioną przez ks. Tomnickiego a wzywającą radę powiatową, ażeby z funduszów powiatowych utworzyła stypendja w celu wysyłania młodzieży z powiatu husiatyńskiego do szkół fachowych, zawodowych, jakoteż, by poczyniła starania o założenie w najkrótszym czasie szkoły fachowej, ewentualnie wzorowego warsztatu w Kopyczyńcach. Poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Łanczyn. *(Pożar).* Onegdaj mieliśmy tu pożar, który wybuchł w samym środku wsi, wśród grupy słomą krytych chałup i gdyby nie szybka pomoc tutejszej saliny, która przysłała natychmiast swoje sikawki wraz ze zręcznymi i dzielnymi robotnikami. Kto wie czy nie powtórzyłaby się druga podobna katastrofa, jak w maju. W czasie pożaru aresztował żandarm mocno pijanego właściciela chaty, zachodzi bowiem pewna uzasadniona obawa, że on jest sprawcą pożaru. W ogóle sprawa zbyt często wybuchających w Łanczynie ogni stała się tak dalece mocno podejrzaną, że Tow. ubezp, w Krakowie, które najmocniej jest zaangażowane, wysłało w tutejsze strony umyślnie swego likwidatora, ażeby na miejscu dokładnie zbadał stosunki. Nie ulega wątpliwości, że niezdrowa konkurencja różnych towarzystw asekuracyjnych wywiera na lud tutejszy wpływ wielce szkodliwy i że należałoby tam w jakiś sposób tamę położyć. Na razie może wizyta krakowskiego likwidatora wpłynie choć cokolwiek na zmianę stosunków, gdyż do tej pory żyliśmy bezustannie pod grozą wybuchu pożaru. *kz.*

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Zgubiony** złoty zegarek damski z łańcuszkiem, właściciel może odebrać u notarjusza ulica Jagiellońska l. 2.

Z Tow. prawniczego lwowskiego. Dziś dnia 14 grudnia b. r. (w poniedziałek) o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w nowym lokalu Tow. prawniczego (ulica Kościuszki l. 18, I. piętro. Odczyt dra Józefa Buzeka, docenta uniwersytetu lwowskiego na temat: „Prawo językowe w szkolnictwie".

* **Opieka nad uwolnionymi więźniami.** Walne zgromadzenie Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami odbędzie się dziś w poniedziałek dnia 14 grudnia b. r. o godzinie 7 popoł. w sali nadprokuratorji państwa ul. Batorego l. 1, 2 piętro.

* **W „Klubie maszynistów"** (ul. Gródecka l. 87). odbędzie się we wtorek dnia 15 grudnia b. r. pogadanka na temat: „Ciemnota Galicji" (na podstawie książki Światłomira). Zagai p. Dąbski, delegat Koła im. Kościuszki „T. S. L.". Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny, goście mile widziani.

* **W Czytelni katolickiej** odbędzie się w środę dnia 16 grudnia b. r. pogadanka prof. dra M. Thuillego, p. t.: „Wpływ wyznania religijnego — na moralność" (dokończenie. — Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **WP. M. Freilich c. k. uprzyw. bandażysta** we Lwowie.

Niniejszem zasyłam Panu moje uznanie i serdeczne podziękowanie za uratowanie mi życia.

Nawiedzony od lat 33 przepukliną w tak wielkim stopniu, iż żaden z lekarzy operować mnie nie chciał, dostałem się przypadkowo do Pana, który mnie swoją szczęśliwą ręką w asystencji dwóch lekarzy i swego syna, wyratował z największego nieszczęścia, a po założeniu mi specjalnego bandażu jego wynalazku mogłem drugiego dnia pójść piechotą do domu. Dlatego też polecam każdemu cierpiącemu na przepuklinę, aby się operować nie dawał, tylko szukał radykalnej pomocy u Pana M. Freilicha we Lwowie ul. Gródecka l. 35, który jest aniołem stróżem ludzkości. 1242

Ks. A. J. Kosiński
w Horodence koło Kołomyi.

Lwów dnia 8 grudnia 1903 r.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na bursę dla ubogiej młodzieży polską w Czerniowcach, złożyli pp.: Metzger 2 kor., Tylewicz 1 kor., W. Wallin 1 kor., J. Majewicz 1 kor., T. Mazur 50 hal.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (ceny zwykłe operowe) „Aida", opera w 4 aktach, a 5 odsłonach Józefa Verdi'ego. Gościnny występ Józefiny Kurtzówney i Władysława Leliwy, artystów opery warszawskiej.

Jutro we wtorek „Safanduły", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

W środę „Aida", opera. Ceny zwykłe operowe.

We czwartek (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych) „Skapiec", komedja w 5 aktach Moliera. Rozpocznie „Jak liście z drzew strącone...", obraz sceniczny w 1 akcie przez Jana Ładę.

Z teatru. „Safanduły", znakomita komedja Sardou, wznowiona w piątek z wielkiem powodzeniem, powtórzoną będzie jutro, we wtorek. Na czwartkowe popularne przedstawienie, po cenach zniżonych, daną będzie pięcioaktowa komedja Moliera „Skąpiec", wraz z jednoaktowym obrazkiem scenicznym Jana Łady: „Jak liście z drzew strącone..." Obie te sztuki grane były wczoraj, w niedzielę, przy rozsprzedanej widowni. Publiczność oklaskiwała po każdym akcie naszych artystów, którzy święcili prawdziwe tryumfy, w doskonałej grze ensemblowej.

Ze sztuki Ibsena „Jan Gabrjel Borkman", odbywają się codziennie próby sceniczne. W przedstawieniu tej nowości biorą udział panie: Solska, Bednarzewska, Rotterowa, Rybicka; pp.: Kamiński, Solski i Nowacki.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. We wtorek, dnia 15 grudnia, „Jadzia wdową", komedja w 3 aktach Ruszkowskiego. Czwarty występ p. Zofji Czaplińskiej w roli tytułowej

Z teatru ludowego. „Miłostki", sztuka w 3 aktach Schnitzlera. Panna Zofja Czaplińska, jako Mańka w „Miłostkach" Schnitzlera, w których wystąpiła w ubiegłą sobotę, nie prędko znajdzie po sobie następczynię. Opracowała tę rolę starannie w najdrobniejszych szczegółach i stworzyła prawdziwie doskonałą postać. Nic też dziwnego, że Mańka jej wywarła wielkie wrażenie, że publiczność serdecznie i z zapałem witała ulubienicę swoją kwiatami i oklaskami i że występy jej cieszą się względami wykwintnej i inteligentnej publiczności. Ci, którzy zwabieni występami p. Czaplińskiej, po raz pierwszy znaleźli się w teatrze ludowym, mieli sposobność przekonania się, że w tym teatrze są jeszcze inne talenty, jak panna Olska, artystka młoda, sumienna i inteligentna. Grała ona rolę Krystyny w „Miłostkach", a grała ją tak, że ogólną sympatję zyskała. „Miłostki" wystawiono starannie. Artyści i artystki, mianowicie pp.: Pilarski, Rojowski, Folta i Marjewski, oraz p. Linkowska, zbierali obok pp.: Czaplińskiej i Olskiej, zasłużone oklaski. *c. z.*

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We wtorek, dnia 15 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem znakomitego skrzypka, Jarosława Kociana.

„Przemysłowiec", tygodnik popularny, dla przemysłu i techniki, wyszedł nr. 11, z dnia 12 grudnia.

16 kolend na chór męski, wydane przez Marjana Signiego, wyszły nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. Zbiorek ten, przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, polecić można stowarzyszeniom, zakładom naukowym i pp organistom do wykonania. Kolendy te ułożone w łatwym stylu, na cztery i trzy głosy męskie, nadają się zatem do szybkiego wyuczenia się. Cena pojedynczego egzemplarza nader umiarkowana. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Gwiazdka dla biednych i chorych dzieci.

Naprzeciw kościoła św. Antoniego przy ul. Łyczakowskiej, a u wejścia na drogę dojazdową do monumentalnego gmachu po OO. Pijarach — dzisiejszego kraj. szpitala powszechnego — stoi po lewej ręce, otoczony zielenią drzew, kompleks jednopiętrowych, szarych budynków. To szpitalik pod wezwaniem św. Zofji, przeznaczony dla dzieci płci obojga do lat 12. Nie ma chyba we Lwowie człowieka zarówno w sferach inteligencji, jak najuboższego proletarjatu — a zwłaszcza już tego ostatniego — któryby nie wiedział i nie godził się na to, że ten szpitalik św. Zofji, to jedna z najpożyteczniejszych instytucyj humanitarnych w kraju całym! Przeznaczony bowiem w swem założeniu dla chorej dziatwy warstw najuboższych, przywraca rokrocznie społeczeństwu setki iuzdrowionych trwale — a bodaj tylko i czasowo — jednostek, które bez tego azylu, najniezawodniej w 90 na 100 wypadków poszłyby zaraz w dzieciństwie swojem gryźć ziemię cmentarną... Historja powstania tego szpitalika zbyt znana pono ogólnie, aby ją tutaj przypominać.

Powstał przed 26 laty z prywatnej głównie inicjatywy; a mianowicie śp. ks. Leonowej Sapieżyny, tej przezacnej matrony i pani polskiej w najlepszym stylu, której dzieła humanitarne w naszem mieście utrwaliły jej imię na długie wieki. Ze smutkiem jednak zauważyć tu należy, iż tak samo kraj cały, względnie sejm i jak gmina lwowska zbyt mało wagi przywiązują widocznie do tej arcyfilantropijnej i socjalnej instytucji, skoro przez ćwierć wieku nie potrojono, ani nawet podwojono jej rozmiarów i środków, choć w tymże czasie ludność nasza conajmniej o trzecią część się pomnożyła, równocześnie zaś przysłowiowa niechęć jej do szpitalów wogóle znacznie opadła. Szpitalik św. Zofji — dzięki źle pojmowanej oszczędności „ojców" narodu, czy miasta, dzięki bardzo słabemu poparciu ze strony ofiarności prywatnej — miałby też 2 i czy 3 razy tyle pacjentów malutkich w swych ubogich murach, gdyby nie stały brak funduszów, gdyby nie ciasnota w budynkach! Mimo tych przeszkód, zakład ten stoi, bez komplimentu, na wyżynie swego trudnego zadania i jest wzorowym w całem tego słowa znaczeniu. Oczywiście, zasługa w tem wyłączna jego kierowników — jak obecnie w pierwszym rzędzie prof. dra Schramma, który w szlachetnej zaprawdę bezinteresowności, oddaje 3—4 godzin dziennie z drogiego czasu swego na usługi najuboższych.

Przed paru dniami zwidziłem szpitalik. Byłem tędy — z wyjątkiem pawilonu dla chorób zakaźnych — we wszystkich oddziałach i opuściłem zakład z uczuciem uwielbienia — i dla tych, którzy go do życia powołali i dla tych, którzy w ciężkich warunkach oddają społeczeństwu tak olbrzymie zaprawdę usługi: swoją pracą, poświęceniem i miłością tych maleńkich nędzarzy. Z rozmysłem podkreślam ten wyraz. Na 100 bowiem pacjentów, nie omylę sie jeśli podam, że oto najmniej 95 rekrutuje się z proletarjatu miejskiego i wiejskiego. Biedactwo to od powicia nie zaznało ani przez chwilę jakichkolwiek wygód, choćby tych do życia najniezbędniejszych: powietrza, światła, schludności i zdrowego pożywienia. Ba! cieplejszego odzienia, miękkiego posłania! Rzecz prosta, że właśnie na tej podłoży socjalnej, tak fatalnie, okropnie uwarunkowanej, wszelkie cho-

róbska grasują najswobodniej, zbierając dla śmierci plon obfity... Toż najczęściej z zarodkami zabójczymi przychodzi na świat już to potomstwo nędzy i ciemnoty i stanowi wyborne podatny grunt dla szybkiego rozwoju tych zarodków. Rozwoju i dalszego szerzenia się!... Gruźlica — najczęściej kości — skrofuły, anemja chroniczna i nie dłączne jej towarzyszki w wątłych organizmach dziecięcych, to niemal rzecz tam powszednia. Oczywiście tak mały stosunkowo zakład, jak szpitalik św. Zofji, zdolen zaledwo drobny ułamek tych, przez samą naturę skoszlawionych roślinek, przytulić i ocalić. Reszta, wielka reszta — marnieje...

Lecz tym, którym dostaną się szczęśliwe pod skrzydła opiekuńcze szpitalika, dola zmienia się w jednej czwili do niepoznania.

Zebrane z barłogów brudnych i cuchnących, budzą się te dziecięta nazajutrz na czyściutkich, dobrze zasłanych łóżeczkach, mają zdrową strawę rano, w południe i wieczorem, mają troskliwą opiekę doświadczonych ukwalifikowanych (z klasztoru Św. Rodziny) a nawet mają z a b a w k i.

To, co widzą nieraz zdała jeno w rączkach dziatwy zamożniejszej, lub w oknach wystaw sklepowych, o czem roją biedne, schorzałe ich główki w sennych marzeniach, nagle i niespodzianie biorą w swoje wynędzniałe rączki i tulą do piersi, jakby skarb znaleziony. Te zabawki osładzają im ciężkie nieraz cierpienia, każą zapomnieć o wiecznie chmurnej mamie i do złych surowym nieraz ojcu, bez przesady one przywiązują je formalnie do murów szpitalnych.

Z ciekawości zapytałem jedno i drugie maluśkie bobo, czy nie radeby już powrócić do domu? Odpowiadały bez namysłu: nie! Łatwo istotnie uwierzyć, gdy się pomyśli, że pomimo cierpień fizycznych, ten pobyt w szpitaliku — w porównaniu ze straszną nędzą „na łonie“ rodziny — jest dla nich wprost rajem i rozkoszą.

Zapytałem prof. Schramma, który był łaskaw oprowadzać mnie po oddziałach: Skądże bierzecie panowie te zabawki?

Domyśleć się nie trudno, że chyba nie z arcyskromnych funduszów zakładu. Zebrało się grono osób, które miłość bliźniego nie frazesem, lecz c z y n e m z b o ż n y m kultywuje, a którego duszą — (jak to zresztą ogólnie wiadomo) — jest czcigodna małżonka prof. Schramma i ona urządza od szeregu lat rokrocznie „na gwiazdkę“ drzewko dla maleńkich pacjentów. Mój Boże! Jakież cuda, jakie wspaniałości czekają na nich! Trochę słodyczy, za to multum przeróżnych zabawek i stosy rozmaitej dziecinnej odzieży i obuwia. Te ostatnie przeznaczone bywają dla r e k o n w a l e s c e n t ó w, którzy w zimowej nawet porze wychodziliby na świat na pół nadzy i bosy, gdyby nie z ł o t e s e r c a d o b r y c h l u d z i! Rzeczone grono zbiera skrzętnie przez rok cały — grosz do grosza — składki, najczęściej niestety w j e d n e m i t e m s a m e m kole inteligencji i w ten sposób uciułało nawet (jak się dowiadujemy z szczegółowego sprawozdania) żelazny fundusz w kwocie około 2.400 koron. Częścią odsetki z niego, częścią kolekta odzieży, odłożonych zabawek itd. idą na uposażenie tego drzewka.

Ktokolwiek z Was, szanowni Czytelnicy, obdarzał na gwiazdkę własną dziatwę takiem drzewkiem, lub był świadkiem tego rodzaju sceny, może mieć tylko przedsmak widowiska wprost rozrzewniającego jakie się rozgrywa w wilją wilji w tym szpitaliku, w chwili owego „drzewka“ dla małych chorych i rozdawnictwa podarków. Przedewszystkiem tych zabawek i... odzieży. Wystarczy raz ujrzeć te oczy rozjaśnione szczęściem biednej dziatwy, słyszeć okrzyki podziwu i radości z ich piersi wątłych, aby zrozumieć ten naprawdę „dobry uczynek chrześcijański“. Opowiadał mi świadek naoczny takiej uroczystości, że miał wtedy wrażenie, jak gdyby z zielonych gałęzi choinki wychylała się przebita gwoździem męczeńskim prawica Chrystusa i błogosławiła obecnych. Toż On, ten Syn Boży, tak miłował maluczkich tak przygarniał ich zawsze do najświętszych stóp Swoich!

Każdy z nas przeto, który szczerze wyznaje i żywi w sercu słowa Chrystusa, który naprawdę miłuje tych maluczkich, powinien dziś bezwarunkowo pospieszyć z jakąś chociaby najskromniejszą ofiarą dla nich. Odzież, zabawki i datki pieniężne — te ostatnie niezbędne gwoli powiększenia s t a ł e g o f u n d u s z u n a o d z i e ż d l a m a ł y c h r e k o n w a l e s c e n t ó w s z p i t a l i k a — oby w tych ostatnich dniach przed wielką rocznicą Narodzin Bożych popłynęły obficie, a będą one niewątpliwie najmilszą dla Syna Bożego ofiarą naszą! Wszelkie datki prosimy przesełać wprost do p. profesorowej Jadwigi S c h r a m m o w e j (ul. Sykstuska l. 22).

(W.)

Z współczesnej literatury światowej.

Karnawał literacki.

Kory Towsku: Literarischer Karneval. Leipzig. 1903.

Kory Towska — to przejrzysty pseudonim Polki, mieszkającej we Wiedniu i piszącej dla... Niemców. W *Simplicissimusie, Jugend* i inych czasopismach niemieckich, spotykać można często poezje Kory Towskiej: znakomite, gryzące satyry, napisane wzorową, skrzącą się od dowcipu i elegancji niemczyzną. „Karnawał literacki“ jest zbiorem tych poematów. Zebrane są tu utwory przeważnie omawiające dekadentyzm i niezdrowe przejawy w sztuce współczesnej. Wszędzie wybłyskuje pierwszorzędny talent satyryczny. Czy pisze o secesji, czy o nadscence, czy o *lex Heinze*, wszędzie znajduje Kory Towska pole do wytykania śmieszności i małostkowości grasującej obecnie manji pisarskiej nadludków. Do najlepszych utworów w „Literackim karnawale“, należą ustępy, w których poetka „komentuje“ Maeterlincka, Hauptmanna, Ibsena i Sudermanna. Do zalet treści bogatej i finezyjnej przydać należy skończoną formę artystyczną tych poemacików. Kory Towska pisze tak pewnie, tak wspaniale włada niemczyzną, tyloma rodzajami wiersza włada, iż w zawody może pójść z pierwszorzędnymi koryfeuszami poezji...

Kiedyś już powyższe słowa przeczytał, łaskawy czytelniku, pozwól, że ci się zwierzę z „plagiatu“, który właśnie popełniłem. Otóż wywody powyższe dosłownie przetłómaczyłem z polakożerczego pisma niemieckiego. Jeżeli już nasze talenta nie poczuwają się do obowiązku pracy we własnym domu, na rodzimej niwie — to niech przynajmniej się w obcych nie blamują, niech ich zmuszają do uznania. Jeżeli inaczej być nie może — to cieszmy się tem uznaniem i powodzeniem.

Q.

Krótkowzroczność.

Ustawicznie dają się słyszeć narzekania, że młodzież karleje. Najrozmaitsze dolegliwości i choroby. o których dawniej podobno bardzo rzadko lub prawie nigdy nie słyszano, grasują pośród młodych pokoleń.

Wprawdzie słuszność tych skarg wielu ludzi wprowadza w poważną wątpliwość, wprawdzie już starożytny Ovidius dostarcza dowodu, że na zestawieniu zawsze zyskuje przeszłość, a traci teraźniejszość; wzgląd jednak na pomyślny rozwój hygjeny jest stałą troską dobrze zorganizowanych społeczeństw. Troska ta szczególnie ważną rolę odgrywać musi w miastach, gdzie naturalne stosunki zdrowotne dużo pozostawiają do życzenia. Zabiegi hygjenistów zwracają się głównie do świata dziecięcego, wychodząc ze słusznego założenia, że ze zdrowo wychowanych dzieci wyrastają następnie zdrowi i silni ludzie i odwrotnie. Przedewszystkiem tedy lekarze wszystkich krajów baczną zwracają uwagę na urządzenie pomieszczeń szkolnych.

W tym kierunku ważnych spostrzeżeń dostarcza lekarz z Zurichu, dr. Steiger, który w jednem z pism miejscowych pomieścił swoje uwagi. Lekarz ten zajmuje się sprawą szerzących się wadliwości zmysłu wzrokowego u dzieci, uczęszczających nawet do szkół początkowych. Widzimy mianowicie — mówi dr. Steiger — że wiele dzieci odznacza się krótkim wzrokiem, Pochodzi to ze złego oświetlenia sal szkolnych, względnie miejsc, które zajmują w nich uczniowie. Oświetlenie to sal do tego stopnia niejednokrotnie jest wadliwe, że nauczyciele znaczną liczbę uczniów posyłają do lekarzy, w mniemaniu, iż są chorzy na oczy i wskutek tego nie widzą liter na tablicy. Tymczasem uczniowie ci wzrok posiadają zupełnie normalny, lecz widzieć nie mogą wskutek złego oświetlenia.

Badanie, dokonane na 23.000 dzieci szkolnych, liczących 6 lat, a więc będących w okresie zaczynania nauki, wykazało, że krótkowzroczność jest tutaj nader rzadkim objawem. Z tej znacznej, bądź co bądź, liczby dzieci zaledwie 222 odznaczało się krótkim wzrokiem, a więc niespełna 1 procent. Zbadano następnie starsze dzieci. Z trzech tysięcy, branych pod obserwację, 485 dzieci cierpiało na rozmaite choroby oczne. Przyrost procentu znamienny.

Nauczyciele miejscowi radzą sobie w tych warunkach w ten sposób, że dzielą uczniów na trzy grupy pod względem sprawności wzrokowej. Te, które mają wzrok normalny, siedzą najdalej, w bliższych ławkach podejrzani, a w pierwszych ci, co do których żadna już nie zachodzi wątpliwość, że są krótkowidzami. Taki system ma pewne dobre strony, lecz wogóle — zdaniem dra Steigera — klasyfikacji powinni dokonywać lekarze, a nie nauczyciele.

Jedno i drugie postępowanie jest — rozumie się — tylko półśrodkiem, a w ogóle zasadniczo większą baczność zwrócić należy na oświetlenie sal szkolnych, aby nie narażać dzieci na systematyczne osłabianie wzroku. Wpływ nieodpowiedniego oświetlenia dotyka szkodliwie około czwartej części ogólnej liczby uczącej się młodzieży.

Dr. Steiger, na podstawie swoich badań i ułożonej statystyki, dochodzi do konkretnego wniosku, że zanim przeznaczy się jakiś budynek na szkołę, trzeba wprzód dokładnie zdać sobie sprawę z tego, czy posiada odpowiednie warunki, tak pod względem hygienicznym, jak i oświetlenia. I nie należy orzekać w tym względzie na oko, lekkomyślnie, bez dokładnych poprzednich dociekań. Ułatwia je świeżo wynaleziony przez radcę budownictwa w Bonn, Wingena, światłomierz.

Uwagi i wskazówki dra St. rozesłano wszystkim lekarzom, nanczycielom i nauczycielkom szkół męskich i żeńskich w Szwajcarji.

Z sejmu węgierskiego.

(*Telegram Dziennika Polsk.*).

Posiedzenie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Przed porządkiem dziennym zapisany długi ązereg posłów do głosu, między nimi Apponyi, Kossuth, Barta. Pierwszy zabiera głos Hodossy i omawia ostatnią dyskusję w austrjackiej izbie panów.

Sytuacja na Węgrzech.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Budapeszt. Na zgromadzeniu wyborców w Czegled mówił K o s s u t h o sytuacji politycznej i nawiązując do ostatniej mowy dra Koerbera w izbie panów, powiedział, że wywody Koerbera są nowym dowodem, iż Węgry będą mogły żyć w pokoju tylko wówczas, gdy będą zupełnie niezawisłe od Austrji, połączone z nią tylko personalną unją. Kossuth oświadczył się stanowczo przeciw obstrukcji, dlatego szkodliwej, że przyzwyczaiłały pewne sfery do stanu absolutystycznego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Jubileusz arcyks. Rajnera.

Wiedeń. Z okazji jubileuszu służbowego arcyks. Rajnera przybyli tu arcyksiążęta: Piotr Fryderyk z Lincu, Józef Ferdynand z Lublany, Fryderyk z Preszburga, Eugenjusz z Insbruku. Arcyks. Franciszek Salvator i arcyks. Marja Walerja przybędą wieczór z Walsse, arcyks. Józef August przybędzie jutro z Pesztu.

Delegacje.

Wiedeń. Jutro odbędzie się tu otwarcie delegacyj wspólnych.

Złożenie przysięgi.

Wiedeń. Wiceprezes węgierskiej izby posłów Gabrjel Daniel złożył dziś w ręce cesarza przysięgę jako tajny radca.

Kongres robotniczy.

Barcelona. IV. międzynarodowy kongres robotników kolejowych uchwalił domagać się od rządu zaprowadzenia zaopatrzenia robotników na starość przez towarzystwa kolejowe, polepszenia doli chorych robotników i rodzin zmarłych robotników oraz podwyższenia płacy za nocną pracę.

Kongres zamknięto wśród okrzyków: „Niech żyje socjalna demokracja“. Następny kongres odbędzie się w Paryżu.

Budapeszt. Arcyksiężniczka Klotylda, córka arcyks. Józefa, zmarła na zapalenie płuc, w 19 roku życia.

Kronika z ostatniej chwili.

Przedświąteczna „loterja gospodarska“ pod protektoratem p. namiestnikowej Krystyny hr. Potockiej, odbędzie się — jak już przed kilku dniami donieśliśmy — w niedzielę dnia 20 bm. w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ i rozpocznie się o godzinie 2 po południu. Zainteresowanie się tą loterją w mieście i na prowincji jest wielkie a liczne dary, jakie napływają co chwila do pałacu namiestnikowskiego, na ręce protektorki, rokują loterji już obecnie niezwykłe powodzenie. Nie ulega też wątpliwości, że piękny cel dobroczynny, na jaki loterja ta urządzoną została, mianowicie na „Dom pracy“, ściągnie w niedzielę do sali „Sokoła“ tłumy publiczności.

Kronika krakowska. Krakowskie stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej wybrało na wczorajszem walnem zgromadzeniu prezesem swym kupca Augusta Porębskiego.

Słuchacze prof. St. Tarnowskiego, uchwalili na wczorajszem zebraniu w Krakowie, przygotować na jubileusz prof. Tarnowskiego książkę pamiątkową, zawierającą prace uczniów jubilata. W tym celu utworzył się komitet z 10 członków.

Wszystkie stowarzyszenia kobiece w Krakowie, uchwaliły urządzić tam dnia 20 bm. wiec kobiet dla sprawy popierania przemysłu krajowego.

Katastrofa na okręcie. V a r d o e. (Tel.). Na pokładzie parowca „Orion“ w Bergen wybuchł wczoraj po południu pożar w chwili, gdy parowiec znajdował się pomiędzy fiordami Macur i Selte. Ratunek był daremny. Załoga i podróżni, oprócz 6, zdołali się uratować na łodziach. Z uratowanych są 3 osoby ciężko poparzone.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 14 grudnia.

(*fr.*) Pod wpływem nieco słabszych notowań zagranicznych, zwłaszcza berlińskich, osłabiła się cokolwiek także tendencja tutejszego targu. Objawiało się to wszakże jedynie w zmniejszeniu się rozmiarów obrotów, znaczniejszych zniżek kursów nie było. Wszystkie walory żelazne podniosły się znów w cenie — widocznie spekulacja giełdowa wietrzy, że kartel żelazny znów przysporzy swym uczestnikom korzyści przez podwyższenie cen żelaza. Bardzo żywo zajmuje sfery spekulacyjne kwestja, czy projektowany przez Amerykanów międzynarodowy kartel naftowy przyjdzie do skutku. Celem jego ma być podział niemieckiego rynku zbytu między amerykańskie, austrjackie, rumuńskie i rosyjskie przedsiębiorstwa naftowe, celem zapobieżenia rujnującej konkurencji. Z Berlina donoszą, że śmierć głównego dyrektora tamtejszego towarzystwa dyskontowego Hansemanna, wywołała dosyć znaczną zwyżkę kursu tego towarzystwa z tego powodu, że Hensemann zabierał pięć ósmych wszystkich tantjem i dochody roczne jego wynosiły przeszło miljon marek, zatem teraz skutkiem jego śmierci, zostanie dużo do podziału dla innych uczestników.

— **Budapeszt** 14 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·69 do 7·70; na październik od 7·58 do 7·59; żyto na kwiecień od 6·55 do 6·56; owies na kwiecień od 5·46 do 5·48, kukurydza na maj 5·15 do 5·16, Rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** 14 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·10, Renta majowa 100·80, Węg. renta koronowa 99·15, Akcj. austr. zakł. kred. 688·75, Akcje węg. zakł. kred, 775·—, Akcje Anglobanku 285·—, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 521·—, Akcje Länderbanku 441·—, Akcje kolei państw. 682·—, Lombardy 89·05, Akcje kolei Elbethal 423·—, Akcje fabryki broni 421·—, Akcje tytoniowe 361·—, Akcje Alpiny 414·—, Akcje Rima Muranji 508·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1908, Losy tureckie 137·75, Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 14 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 217·25, Towarz. dyskontowe 199·75. Usposobienie leniwe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 grudnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Ks. J. Lichtenstein z Wiednia. Hr. L. Ledochowski z Krakowa. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. W. Wielopolska z Podwołoczysk. Ks. J. Puzyna z Narola. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. J. Miciński z Partynia. Hr. A. Tarnowski z Podola ros. B. Liban z Podgórza. St. Szarski z Krakowa. Dr. A. Benis z Krakowa. K. Lipiński z Sanoka. L. Fränkel ze Stanisławowa. K. Hirszmann z Lipska. Dr. J. Szczakowski z Kijowa. K. Wojciechowski z Tarnowa. Dr. L. Starzewski, J. Zieleniewski i K. Nigrin z Krakowa. A. Pogorzelska z Petersburga. J. Ustyanowicz z Kijowa. A. Kolser z Gmunden. O. Kureka z Czernikowa.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Polański z Rudnika. S. Żelechowska z Korszowa. A. Koch z Lincu. J. Doschot z Czortkowa. J. Ujejski z Sambora. J. Lityński z Korzenic. J. Szymański ze Schodnicy. M. Krwawicz z Przemyśla. A. Schalk z Porochy, T. Tekieleki z Rzeszowa. K. Janko z Glinian F. Stopczyński z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim Panom, biorącym udział w pożegnalnym wieczorku dnia 5 grudnia b. r. w Dembicy i przesyłającym telegramy i listy, w szczególności urządzającemu komitetowi, serdeczne Bóg zapłać! 1247

Okornicki,

Tysiąc dziatek w mojej parafji do szczętu przez grad zniszczonej, znajduje się w obecnej porze zimowej w najokropniejszej nędzy. Pukam więc do serc litościwych z prośbą o pomoc dla tych małych nędzarzy głodnych i nieprzyodzianych. Za każdy łaskawy datek, chociażby stare ubranie dziecinne, przyobiecuję modlić się za dobrodziejów zdrowie z całą moją parafją.

Ks. Tadeusz Siatecki.
łac. proboszcz w Rosochowaćcu
ost. p. Słoboda Złota.

†
Z Legeżyńskich
Józefa Koitschim
żona urzędnika c. k. kolei państwowej
po długich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 13 grudnia 1903 r.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 15 grudnia b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Leona Sapiehy l. 43, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż, matka i bracia zmarłej — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.
Lwów dnia 13 grudnia 1903 r.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Aniela Ekies
żona nadpalacza c. k. kolei państwowych
po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13-go grudnia 1903 r., przeżywszy lat 38.
W głębokim żalu pogrążony mąż z dziećmi zaprasza krewnych, znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 15 grudnia b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 56, na cmentarz Janowski.
Lwów 14 grudnia 1903 r.
„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†
Prakseda Kalityńska
zmarła po długich i ciężkich cierpieniach dnia 12-go grudnia 1903 r. opatrzona św. Sakramentami, w 78 roku życia.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 14 grudnia b. r o godzinie 4 popołudniu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony syn zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan.
Lwów, dnia 13 grudnia 1903.
„Stella“, K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†
Bronisława Młyniec
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12 grudnia 1903 r. w 60 roku życia.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 14 grudnia b. r o godzinie 3 po południu z Anatomii na który to obrzęd krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza się.
Lwów dnia 13 grudnia 1903 r.
„Stella“, K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.